

Maria Marciniak

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

***Palma bije nie zabije* czyli drzewa i krzewy w obrzędowości dorocznej na Podkarpaciu**

Abstract: Folk culture of the South Eastern Poland (Podkarpacie) was very interesting. Rich rituals belonged to her. Trees and shrubs were important in the ceremonies.

Key words: Folk culture, rites, trees and shrubs, Poland.

Rok mieszkańca wsi zorganizowany był przez kalendarz rolniczy oraz kalendarz świąt kościelnych/cerkiewnych, które splecione i przemieszane tworzyły spójną całość. Naturalną podstawą rocznego cyklu rolniczego był rytm solarny. Znaczące momenty tego cyklu to zimowe i letnie przesilenie dnia z nocą oraz wiosenna i jesienna równonoc, które dzieliły rok na cztery zasadnicze części i wyznaczały daty obchodzenia najważniejszych świąt dorocznych. Największe znaczenie dla życia społeczności chłopskich miał kalendarz rolniczy, ściśle związany z rytmem astronomiczno-wegetacyjnym. Rok w tradycyjnej kulturze ludowej był zamkniętą jednostką czasu stanowiącą permanentne powtarzanie pierwszego roku, licząc od chwili stworzenia, każdy obrzęd był zatem powtarzaniem czasu początku. Przez obrzędy doroczne należy rozumieć te obrzędy, które powtarzają się rytmicznie w określonych porach roku. Wiążą się z różnymi dziedzinami życia wsi, przede wszystkim jednak z gospodarką. Ważnym elementem tych dorocznych obrzędów były drzewa i krzewy należące w tradycyjnej kulturze ludowej nie tylko do realnego, ale także do innego, nie-ludzkiego świata.

Na terenie Podkarpacia mieszkali katolicy, grekokatolicy oraz prawosławni, posługujący się różnymi kalendarzami. Katolicy posługiwali się kalendarzem gregoriańskim, wyznawcy prawosławia i grekokatolicy używali kalendarza juliańskiego i dlatego nie zawsze święta obchodzono równocześnie we wszystkich grupach. Daty świąt w obu kalendarzach różniły się, niekiedy o dwa tygodnie¹.

Na podkarpackiej wsi rok obrzędowy rozpoczynał się w czasie, gdy „rodzi się” słońce. Tym dniem był dzień świętej Łucji (13 grudnia). Takie niezwykle dni sprzyjają wróżbom. Środkiem wykorzystywanym w celu odkrycia przyszłości stała się wiśnia i czereśnia – *trześnia*. Dziewczęta ścinały gałązkę drzewa i wstawiały do wody. Wierzyły, że jeśli gałązki zakwitną na Boże Narodzenie, ich właścicielki wyjdą za mąż. Wróżby mogły dotyczyć także innych członków rodziny. W Brzozowskim (Pogórze wschodnie) zrywano tyle gałązek *trześni*, ilu było członków rodziny. Oczekiwano, że zakwitną na Wigilię. Jeśli nie zakwitły,

¹ Np. 24 grudnia w kalendarzu gregoriańskim (określanym: nowego stylu) to 13 grudnia w kalendarzu juliańskim (określanym: starego stylu), 24 grudnia w kalendarzu juliańskim to 6 stycznia w kalendarzu gregoriańskim.

było to zapowiedzią nieszczęścia. W okolicach Jarosławia gałązkę wiśni wstawiano do wody w dniu świętej Łucji jeszcze przed wschodem słońca. Pojawienia się kwiatów oczekiwano dopiero na Boże Narodzenie lub święto Trzech Króli, zakwitnięcie wróżyło urodzaj. Nasuwa się tu analogia z powszechnym motywem odżywającej gałęzi czy zakwitającej suchej gałązki lub różdżki jako elementu oznajmiającej wolę Boga, czego ślady występują już w Starym Testamencie. Bożą wolę oznajmia zakwitnięcie różdżki Aarona (Lb 17, 16–26).

Dzień świętej Łucji był wstępem do czasu niezwykłego, kiedy dzieją się rzeczy niezwykle, pojawiają się istoty z zaświatów. Tego dnia, jak wiercono, na łysych górach spotykały się czarownice i rozdzielały między sobą gospodarstwa, w których odbierać będą krowom mleko. Należało więc rozpocząć działania chroniące przed ich działalnością. Tego dnia dziewczęta udawały się do lasu, gdzie ścinały siekierą młodą osikę, rąbały na polana, które codziennie przynosiły do domu i dodawały do ognia. Z pozostałych drzew w Wigilię rozpałały ogień, na którym gotowały igły i szpilki zawinięte w lnianą *powązkę* do cedzenia mleka. W czasie gotowania należało zostawić drzwi uchylone. Wiercono, że przyjdzie czarownica prosząc o przestanie gotowania, gdyż szpilki ją kłują (Burzyński 1997: 128). Uważano, że tak potraktowana czarownica do gospodarstwa nie wróci.

Do reformy kalendarza liturgicznego cykl świętych czczonych w Adwencie kończyły obchody święta ku czci świętego Tomasza Apostoła (21 grudnia), od średniowiecza będącego patronem architektów, budowniczych i stolarzy². Od tego dnia obowiązywać zaczynały pewne zakazy. Na Pogórze w dniu świętego Tomasza istniał zakaz wchodzenia do lasu. W Jasielskim przy drodze z Jodłowej do Czermny, na jednej ze skał znajduje się odciśnięcie łańcucha. Jest śladem złamania tego zakazu przez gospodarza, który nie usłuchał ostrzeżenia żony, że *dziś świętego Toma, siedź mężu doma*. Został napadnięty przez wilki, zdołał się jednak obronić łańcuchem, który potem złożył na skale (Kolberg 1973:78). Na Łemkowszczyźnie zakaz wstępu do lasu obowiązywał dopiero w czasie trzech dni świąt Bożego Narodzenia oraz w trzeci i czwarty dzień po Nowym Roku, ponieważ wtedy jakieś bliżej nieokreślone *tomy* zabijają ludzi. Zakaz obowiązywał także w poniedziałek i wtorek przed zapustami (Reinfuss 1990: 85), a także na Spasa³.

W obrzędowości niezwykle ważnego czasu zimowego przesilenia obecne jest wiecznie zielone drzewo, będące symbolem nieśmiertelności. W starożytnej Grecji takim drzewem był laur. Jego gałąź obwieszano pasmami białej wełny, czerwonymi wstęgami, figami, naczynkami z winem, miodem i oliwą, przywiązywano pieczywo o wyszukanych kształtach i zanoszono do świątyni lub przechowywano w domach. Miały one symbolizować obfitość i urodzaj w nadchodzącym roku. Podobnie postępowano w starożytnej Italii. Tutaj również strojono gałąź lauru i wieszano na drzwiach, a także przesyłano je sobie z życzeniami bogactwa i wszelkiej pomyślności. Na Słowiańszczyźnie środkowej znana była jodłowa gałąź noworoczna, którą przystrajano jabłkami, orzechami, wypiekanymi z ciasta figurkami zwierząt domowych. Na terenie Polski południowo-wschodniej gałąź taka występuje jako *jutka*, *połaźniczka*, *podłaźniczka*. *Jutka* to ścięty czubek sosenki lub jodełki zawieszany u tragarza czubkiem w dół. Według Tadeusza Seweryna (1932: 7) zwyczaj wieszania drzewek szpilkowych w izbie czubkiem w dół występuje wyłącznie w Małopolsce południowej. Zwarty zasięg tego zwyczaju obejmuje część Karpat Zachodnich od Soły po Białą (dopływ Dunajca) oraz część Pogórza (okolice Krakowa i powiat Bochnia). Seweryn stwierdził jego występowanie także na Śląsku Cieszyńskim, w powiecie jarosławskim oraz na terenie zachodniej Ukrainy. Zwyczaj wieszania drzewka czubkiem w dół według Kazimierza Moszyńskiego jest archaiczny i posiada analogie na Bałkanach (Moszyński 1938: 81). *Jutka* – *podłaźniczka* zawieszana była pośrodku tragarza, a więc w miejscu niezwykle ważnym. Pod

² W wyniku reformy liturgii wspomnienie św. Tomasza Apostoła obchodzi się obecnie 3 lipca.

³ Święto Spasa zwane Świętem Zbawiciela to święto Preobrażenia Hospodnie (6 sierpnia).

tragarzem odbywały się oczepiny, tutaj kładziono zmarłego. Było to więc miejsce pełniące funkcję centrum świata. *Jutka* – *podłaźniczka* nabierała cech drzewa kosmicznego. Nazwa *podłaźniczka* bliska jest słowu *podłaźnik*, *pałaźnik* określająca chłopca przychodzącego z życzeniami wigilijnym rankiem. W Beskidzie Śląskim, na Żywiecczyźnie i Sądeckczyźnie przynosili oni również zielone gałęzie jodły lub świerku. Na terenie Podkarpacia jedynie w Januszkowicach zanotowano, że *podłaźniczki* przynosili do domów, w których były dziewczęta, a czynili to chłopcy chodzący na tzw. *podłazy* i składający świąteczne życzenia (Mazur 2002: 122).

Podłaźniczek albo niczym nie przystrajano albo zdobiono kolorowymi bibułkami lub światłami albo *wilijkami* z opłatków (Wójcik 1965: 261). Wisiały w izbie najczęściej do święta Objawienia Pańskiego potocznie zwanego świętem Trzech Króli (6 stycznia), niekiedy do święta Ofiarowania Pańskiego czyli święta Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego). W swojej najstarszej formie *podłaźniczka* czy *jutka* zaginęły pod koniec XIX wieku, a na jej miejsce zaczęto wieszać *pajaki* i światy z opłatków (Brylak 1967: 11). Pojawiły się także *jutki* zawieszane czubkiem do góry, w niektórych wsiach w okolicach Grybowa zwane *wiskami* (Tynec 1994: 157). Zdarzało się, że w niektórych wioskach np. w Przysietnicy k. Brzozowa wieszano niekiedy na równoległych tragarzach dwie *jutki*, których niczym nie przystrojono. Według informacji z połowy XIX wieku we wsi Wesoła k. Brzozowa *podłaźniczkę* zatykano w wigilię w gnojowisko dla odstraszenia złych mocy (Brylak 1967: 25). Wierzono, że stojąca do święta Trzech Króli w oborniku *jutka* obroni stajnię (oborę) od wilków. Podobny zwyczaj funkcjonował również na Sądeckczyźnie. Zatknięcie jodełki w oborniku miało zapewnić obfity zbiór ziemniaków. Na zachód od omawianego terenu, na Podhalu, w Gorcach i na Żywiecczyźnie *podłaźniczkę* wywożono z pierwszą furą obornika, by obrodziły ziemniaki (Karwicka 1967: 128).

Miejsce *jutki* – *podłaźniczki* łatwo zajęła choinka, która na podkarpacką wieś trafiła za pośrednictwem dworów, miasteczek, a także przeniesiona przez powracających z wyjazdów zarobkowych czyli „z saksów”. Zwyczaj ustawiania w domach choinki narodził się w Alzacji około 1492 roku (Naumowicz 2016: 56). Początkowo drzewka ubierano tylko jabłkami na pamiątkę zakazanego owocu z rajskiego drzewa. Anonimowy kronikarz zanotował w 1605 roku: *Na Boże Narodzenie umieszczają w izbie choinkę obwieszoną kwiatami wycinanymi z kolorowych papierów, jabłkami, cukrem, złotem* (Uryga 2002: 82). Choinka ozdobiona gwiazdami i świecami znajduje się także na sztychu „Pokuta Jana Chryzostoma” Ludwika Cranacha Starszego z 1509 roku. Kolejna informacja dotycząca choinki ozdobionej świecami i ustawionej przy żłóbku kościoła w Neustift w południowym Tyrolu pochodzi z 1621 roku. Jednakże teksty kazań kościelnych pochodzące z XVI wieku nazywają choinkę pogańskim zwyczajem. Z czasem kościół ją zaakceptował i wręcz polecił, aby ...*na pamiątkę pierwszych rodziców postarać się, aby w dzień Bożego Narodzenia przystroić izby w drzewo zielone, ozdobione kwiatami, wstążkami*. Choinka nazwana została drzewem rajskim, a zawieszane na nich opłatki miały symbolizować łaski udzielone przez Chrystusa. Kształt drzewa z jego zagłębionymi w ziemi korzeniami, wznoszącym się pionowo pniem i poziomo rozkładającą się koroną było symbolem kosmicznej łączności życia pod ziemią, na ziemi i w niebie. Drzewo w ogrodzie rajskim symbolizuje życie i śmierć, a także wiedzę o dobru i złu, czyli mądrość. W chrześcijaństwie powiązано choinkę z wcieleniem Drugiej Osoby Boskiej w ludzkie ciało, z wejściem Boga w życie człowieka, w jego radości i smutki.

Na Podkarpaciu choinka zaczęła się rozpowszechniać od końca XIX wieku. Przez pewien czas występowała w dwóch formach – jako *jutka* czy *wiska*, którą zaczęto ozdabiać jabłkami, cukierkami, różnego rodzaju ciasteczkami, wśród których najczęstsze były gwiazdki, serduszka, *mikołaje* z ciasta, szklane bańki oraz ozdoby z papieru i wydmuszki z jajek oraz jako *choinka* – drzewko stojące na ziemi. Badania prowadzone w latach 50. XX wieku wykazały, że jeszcze w okresie międzywojennym w Haczowie wieszano u powały

czubek sosny lub świerka zwany *jutką*, który ozdabiano ciasteczkami własnego wypieku wykrawanymi foremkami, malowanymi lukrem, zdobiono cukierkami w kolorowych papierkach i jabłkami. Zawieszona u powały *jutka* zachowała się najdłużej tam, gdzie były małe dzieci i mało miejsca w izbie (Brylak 1967:12). Niekiedy przetrwała w formie kilku zielonych gałązek zawieszonych u powały koło pająka z bibuły (Mazur 2002: 126).

Pierwsze informacje o choinkach w podkarpackich wsiach dotyczą wsi w okolicach Jasła i pochodzą z lat 70. XIX wieku (Mazur: 2002: 124). Pod koniec XIX wieku znane były we wsiach w okolicach Gorlic. W Wójtowej w 1904 roku zanotowano, że: *w kącie każdego domu, bez względu czy są dzieci czy nie, stoi drzewko, zwykle jodełka, ustrojone we wstążki z różnokolorowego papieru i oświetlone świeczkami. Gdzieniegdzie wiszą na nim jabłka, pomarańcze i włoskie orzechy. Na co jest to drzewko nie wiedzą, każdy sprawia drzewko, bo nie chce być gorszy od sąsiada* (Gurgul 1994: 182). Podobnie we wsi Sokół, w której podłaznika nie znają wcale. *Choinkę ucinają małą, wówczas wieszają ją wierzchołkiem u powały, albo i dużą, wówczas stawiają na ziemi. Stroją drzewko łańcuchami z kolorowego papieru, wieszają na nim jabłka, orzechy, figi, pomarańcze, chleb świętojański, tanie ciastka i cacka cukrowe, na koniec świeczki. Koło oświetlonego drzewka stoją po wieczery wszyscy domownicy, śpiewają kolędy, nic jednak nie zrywają aż do Trzech Króli* (Gurgul 1994: 186). W Gliniku Polskim i w Żarnowcu znana była około 1920 roku. W większości podkarpackich wsi choinka w dzisiejszej postaci przyjęła się w okresie międzywojennym, jednak w wielu wsiach pogórzańskich choinka jeszcze w latach 40. XX wieku była nowością, np. jeden z mieszkańców wsi Wesoła wspomina: *Choinki nie było u nas zwyczajem stawiać. Czasami chodziliśmy zaglądać do ludzi, którzy takie choinki w domach przystrajali. Ale, gdy zwyczaj już się rozpowszechnił, była i choinka u nas* (Krowiak 2002: 66).

Na terenie Podkarpacia choinką zwaną *drzewkiem* była jodła, stąd niekiedy używano określenia *jodełka*, od kilku lat coraz częściej jest to świerk. W okolicach Jasła używano także określenia *boże drzewko* (Mazur 2002:124). Mieszkanka podkrośnieńskiej wsi Kombornia oświadcza: *U nas dawno mówili drzewko nie „choinka”. [...] moi rodzice to tylko zawsze „drzewko”* (Smyk 2009: 44). Nazwę *jódeczka* zanotowano w pobliżu Dukli w Krośnieńskim, nazwy *jodka* i *jodełka* funkcjonowały we wsiach w okolicach Jasła (Bajdy i Moderówka, Białkówka). Choinkę z lasu najczęściej przynosił gospodarz, niekiedy przywozili furmani wiozący drzewo lub po prostu kupowano od handlarzy. Często, chociaż w lesie wybrano ją wcześniej, wycinano i przynoszono do domu dopiero w dniu Wigilii. Jeśli jednak w którymś domu ktoś w czasie adwentu zmarł, rezygnowano ze strojenia drzewka (Socha 1998: 127). Choinkę osadzano w drewnianym krzyżaku lub metalowym stojaku – konstrukcji z metalowej rurki i trzech blaszanych krasnali. Ubieraniem zajmowały się dzieci i młodzież. Najczęściej wieszano jabłka, orzechy, cukierki, ozdoby z wydmuszek i samodzielnie wykonane zabawki z papieru, różnego rodzaju łańcuchy a także ciasteczka w kształcie gwiazdek, półksiężyców oraz tzw. *mikołaje* – było to ciasto w kształcie sylwetki Mikołaja z naklejoną twarzą lub całą postacią z papieru. Gotowe *mikołaje* można było kupić na targach w miasteczkach lub upiec w domu, a arkusze z twarzami nabyć w najbliższym sklepiku, gdzie sprzedawano również papierowe aniołki. Na gałązkach umocowywano świeczki. Na szczycie choinki osadzano gwiazdę. Ubraną choinkę umieszczano na stoliku lub podłodze tak, by była widoczna w oknie. Według księdza Wacława Sochy choinka jest symbolem „rajskiego drzewa, na którym rósł Owoc Życia” (Socha 1998: 127).

Drzewko pozostawało w izbie najczęściej do święta Matki Boskiej Gromnicznej, chociaż we wsiach w okolicach Brzozowa już przychodzący w drugi dzień świąt śmieciarze pomagali w rozbieraniu choinki, za co dostawali znajdujące się na drzewku ciastka i cukierki. W Karlówce zwyczaj ten przybrał formę symbolicznego *targowania lasu*. Chłopcy przebiegali się za drwali wkładając ubrania z worków i stare kapelusze, przynosili piły i siekiery. Przychodzili do domu dziewczyny, o której względu zabiegał jeden z nich i podawali się za kupców, którzy chcą kupić las. Obchodzili drzewko dookoła, kręcili głowami, w końcu

„szacowali” wartość lasu: *Klocek – dotem na budulec, górą na kubki; gałązki marne – tylko na opał; szpilki na zapaliki... etc.* W końcu obliczali, że w sumie mogą dać tyle a tyle „waluty”, którą była wódka. Dziewczyna się targowała, twierdziła, że las jest wart wiele więcej, w końcu ustalano ostateczną cenę, wyciągano z za pazuchy zapłatę, dziewczyna stawiała zakąskę i „kupcy” z gospodarzami od razu wódkę wypijali. Po poczęstunku rozbierano choinkę i „pomagano” w sprzątaniu. Występuje tu pewna analogia z „kupowaniem” różgi weselnej. Podobny zwyczaj związany z rozbieraniem choinki występuje we wsiach w okolicach Krakowa. W drugi dzień świąt lub na święto Trzech Króli konkurentom do ręki dziewczyny, w zamian za przyniesiony poczęstunek wolno było obrywać z choinki owoce i słodycze. We wsiach podkrakowskich miało to już charakter zabawy. Dziewczęta broniły drzewka, chłopcy starali się coś uszczknąć. Karwicka uważa, że zwyczaj ten spotkać można tylko tam, gdzie występuje nazwa *sad* na choinkę wiszącą, a więc w Krakowskim, Bocheńskim i na Sądecczyźnie (Karwicka 1967: 131). Zwyczaje te mają wyraźnie matrymonialny charakter.

Na Pogórzu zielona, iglasta gałąź występuje także jako uzupełnienie szopki bożonarodzeniowej zwanej *betlejemka*. Szopkę ustawiano na narożnych półeczkach zawieszanych w kącie izby i strojono gałęziami jałowca, na którym wieszano jabłuszka, *mikołaje* z ciasta, plecione z ciasta warkocze – *kukielki*. Gałązkami jedliny zdobiono także obrazy, niekiedy przybijano je również do ścian izby.

W kilku wsiach Podkarpacia (Szymbark, Bystra) rolę jodełki pełniła różga zrobiona z laskowych orzechów (Wójcik 1965: 261) niezwykle podobna do różgi weselnej.

Wszystkie czynności wykonywane w wigilię Bożego Narodzenia mogły mieć konsekwencje w nadchodzącym roku. Starano się, by nie zrobić niczego, co skutkowałoby nieszczęściem. Na Bojkowszczyźnie do przygotowania posiłków można było używać wyłącznie drewna pochodzącego z lasu, nie używano np. drewna wyłowionego z rzeki czy potoku, bo nie wiadomo, czyje ono było. Mogło należeć do kogoś ubogiego albo nawet mogło być kradzione (Zborowskyj 2003: 272). Szczapy, którymi się pali w piecu powinny być suche i tak ułożone, by można było je łatwo podpalić. Nie palono drewnem świeżym, bo najczęściej pali się źle, a tego dnia nie wolno dmuchać w ogień, bo ziemia w polu i ogrodzie byłaby *dmuchana*, czyli zryta przez krety. *Nadmuchane* czyli pokryte czyrakami byłyby też ciała domowników. Ogień rozpalano za pomocą ziela poświęconego na Makowieja⁴ i na Spasa, dodawano też trochę węgla z minionej Wigilii. Rozpalając ogień gospodyni wypowiadała prośbę: *Boże pobłogosław*. Tak rozpalony ogień powinien palić się cały dzień.

Tego niezwyklego dnia można było mieć wpływ na przyszłe wydarzenia. Na Bojkowszczyźnie nim rodzina siadła do wieczerzy, gospodyni w gliniany garnce wrzucała kilka węgielków, posypywała je jagodami jałowca i grudkami żywicy, stawiała w pobliżu stołu i okadzała zebranych mówiąc: *Щастя⁵ та долі дітям, старому та старій, та цілій сім'ї* (Zdorowega 1983:234). Powszechnie w czasie wieczerzy wigilijnej do stojącego obok stołu skopka czyli *dojniczki* odkładano z każdej potrawy jedną lub trzy łyżki. Do naczynia dodawano również pokrojony *połaznik* z czosnkiem, trochę soli i gałązkę *tecyiny* (cisu) wierząc, że w ten sposób ochroni się zwierzęta hodowlane przed wściekłą (Fischer 1937: 66). Na Łemkowszczyźnie część tego jada suszono i przechowywano jako lekarstwo dla bydła (Reinfuss 1990: 52).

⁴ Święto Makowieja to święto Wyniesienia Czesnych DREW Żywotworiasiszczezi Chresta Hospodnioho, obchodzone 14 sierpnia.

⁵ Na terenie objętym tematem pracy posługiwano się alfabetem łacińskim oraz używanym na Ukrainie, badacze teksty zapisywali za pomocą obu alfabetów, w związku z tym przytoczane teksty pisane będą takim alfabetem, w jakim zostały zapisane przez zbieraczy.

Okres bożonarodzeniowy należało wykorzystać do zapewnienia sobie dobrego urodzaju owoców. Jednym ze sposobów spowodowania urodzaju był zwyczaj praktykowany m.in. na Pogórze w Rzepienniku Suchym. Gospodynie, gdy piekły chleb na święta, szły do sadu z rękami, na których były resztki ciasta i dotykały nimi pni drzew zwracając się do nich: *czemu ty nie rodzisz, powinnoś rodzić*. Natomiast w Białkówece k. Krosna, gdy w Wigilię przygotowywano ciasto na kluski, gospodynie wycierały ręce oblepione ciastem o pnie drzew mówiąc przy tym *Panie Jezusie, ne kluseczek, a dej nom jabłek i gruszcetek*. Powszechnie uważano, że drzewa, zwłaszcza słabo owocujące, należało *zastraszyć*. W tym celu gospodarz przykładał do pnia drzewa siekierę grożąc, że je zetnie, jeśli nie będzie owocować. Gospodyni w imieniu drzewa odpowiadała, że będzie rodzić owoce. Następnie drzewo obwiązywano słomą z wigilijnej izby. W niektórych wsiach w okolicach Jasła uważano, że powróśla powinny być ze słomy, na której leżała strucla lub kołacz (Sarna 1908: 89). Niekiedy zabieg ten wykonywany był po powrocie z pasterki lub nawet dopiero na św. Szczepana (Wójcik 1965: 263). W niektórych wsiach bojkowskich do obwiązywania drzewa używano słomy owsianej. Owies w obrzędach symbolizował dostatek i pomyślność. Do sadu gospodarz zabierał dzieci, które na pytanie ojca: *Czy drzewko zakwitło?* – powinny odpowiedzieć *zakwitło, zakwitło jak mleko* (Zborowskyj 2003: 274). Dobre zbiory miało też zapewnić pociągnięcie drzewa za konary i zaproszenie: *Chodź ze mną do kościoła* gdy w pierwszy dzień Bożego Narodzenia szło się na sumę. Zwyczaj ten, mający zapewnić uginanie się gałęzi pod ciężarem owoców praktykowany był we wsiach w okolicach Gorlic. Natomiast we wsi Długie w celu zapewnienia urodzaju pod drzewa wylewano wodę, w której myto się przed wigilią. W wodzie tej znajdował się pieniądz, opłatek i sianko z wigilijnego stołu (Pasternak 2004). Obfity plon spowodować miało także obrzucenie drzew łupinami zjedzonych na wigilię orzechów (Kotula 1989: 119).

Powszechnie wierzono, że w niezwykłym czasie Bożego Narodzenia zakwitają na moment drzewa owocowe i leszczyna.

W obrzędowości bożonarodzeniowej powszechnie pojawiają się jabłka i orzechy. Jedne i drugie uznawane są za symbole pomyślności, płodności, dostatku. Zarówno jabłka jak i orzechy stanowią dekorację *jutki – połaźniczki* jak i choinki. Niekiedy jabłka wkładano do snopa zboża stawianego w izbie. Orzechy są częścią składową kutii, w skład której wchodzi również pszenica, mak i miód. Wierzono, że kto w Wigilię będzie jadł orzechy, tego przez cały rok nie będą boleć zęby. Obowiązkowym składnikiem *pośniku* czyli wigilijnej wieczerzy była *juszka*, czyli napój z suszonych owoców, wśród których nie mogło zabraknąć suszonych śliwek. Śliwki też wchodziły w skład innych potraw wigilijnych – nadzieвано nimi pierogi, jedzono z kaszą oraz fasolą.

W Nowy Rok po podkarpackich wioskach chodzili chłopcy *po szczodrakach* składając życzenia obfitych plonów i pomyślności w hodowli zwierząt. Za życzenia otrzymywali małe bułeczki – *szczodraki* lub niewielkie datki pieniężne, za które kupowali orzechy (Tync 1965: 168). Tego też dnia matki chrzestne przynosiły swoim chrześniakom bułki, obwarzanki, kukielki albo orzechy. Podarunki te zwano *nowe lato* albo *nowe latko* (Tync 1994: 165).

W święto Objawienia Pańskiego potocznie zwane świętem Trzech Króli powszechnie święcono złoto (ślubne pierścionki, srebrne, rzadziej złote pieniądze), mirrę, kredę, kadzidło. Kredę i kadzidło nabywano u przygodnych handlarzy, w klasztorze kapucynów w Krośnie. Kadzidło najczęściej przygotowywano samemu. W jego skład wchodziły owoce jałowca, żywica i wysuszone kwiaty. Żywicę samodzielnie zbierano w lesie z drzew iglastych (najczęściej sosen). Po powrocie z kościoła kadzidło rzucano na rozżarzone węgle i okadzano mieszkanie oraz budynki gospodarcze. Wierzono, że w ten sposób wypędza się wszelkie choroby, a tym samym można uchronić się przed nimi na cały rok (Wójcik 1965: 266). Niekiedy wdychano dym wierząc, że zapobiegnie bólowi zębów w ciągu roku. Stosowano je także jako środek uśmierzający ból zębów lub głowy (Socha 1998: 191). Okadzano

też gardła małym dzieciom, by ochronić je przed bólem gardła (Mazur 2002: 192). W niektórych wsiach (np. Malinówka, Haczów) okadzano również krowy. Kadzidła poświęconego w święto Trzech Króli używano również w ciągu roku, gdy ktoś zachorował, aby odpędzić od niego chorobę. Część kadzidła przechowywano na wypadek śmierci, okadzano nim zmarłego (Tync 1994: 169) oraz, po pogrzebie, izbę.

Tego dnia niegdyś rozbierano *jutkę/choinkę* i można było zjeść wiszące na niej jabłka i cukierki. Warto zauważyć, że dzień ten kiedyś traktowano jako dzień kończący pobyt dusz zmarłych na ziemi. Z czasem przesunięto moment, do którego choinka powinna stać w izbie na święto Matki Boskiej Gromnicznej. Gałązki spalano, a z czubka robiono mątwęki przydatne w gospodarstwie domowym.

Grekokatolicy oraz prawosławni mieszkańcy Podkarpacia obchodzili uroczyste święto chrztu Chrystusa potocznie zwane Jordanem. W jego wigilię na tzw. *szcandryj wieczor* po wsiach chodzili 10–15 letni chłopcy tzw. *szcodraky* z pękami leszczynowych kijów. Przechodzili do gospodarstw, składali gospodarzowi życzenia:

Winszuję wam gospodarzu,
Z tym swatom jordanym
Daj nam Boże szczastia
Naj wasz deń bude weselny
Od hneska do wika.

Śpiewali także kolędy i zostawiali po jednym kiju. Gospodyni otrzymanym od kołędników kijem uderzała ich i mówiła *skaczte byczki na teliczki* wierząc, że będzie się rozwijała hodowla bydła. Za złożone życzenia oraz za przyniesione kije chłopcy otrzymywali pieniądze oraz kołaczyki (rodzaj okrągłego ciasta z serem) specjalnie pieczone na tę okazję. Niekiedy po zaproszeniu do wnętrza domu prętami uderzali o ziemię. Uważano, że kije przyniesione przez kołędników posiadają nadzwyczajną moc. Służyły do poganiania krów przy pierwszym wypasie. Robiono z nich krzyżyki, które przybijano nad drzwiami obór, aby chroniły krowy od czarów *bosorek*. Uderzenie takim prętem chorej krowy miało pomóc w jej szybkim powrocie do zdrowia. Również samo dotknięcie prętem ułatwiać miał ocieplenie (Madzik 1965: 280). Zwyczaj ten praktykowany był również przez Rusinów słowackich, jednakże tam już po Świętym Wieczorze chodzili chłopcy – kołędnicy zwani też *połaźnikami* z zawczasu przygotowanymi prętami leszczynowymi i przed chałupami śpiewali kolędy-życzenia, po czym dawali tyle gałązek, ile było zwierząt w gospodarstwie. Otrzymawszy od połaźników pręty gospodarz gonił ich mówiąc *skacz byczku na cielickę, a capku na kózkę*. Tymi samymi gałązkami, które miały zapewnić zdrowie i mnożenie się bydła, pastuchy w dzień świętego Jerzego wyganiały bydło na pierwszy wypas. Te długie, leszczynowe pręty zwano *Szcodrakami* (Warchoń 1998: 2002). O podobnym zwyczaju wspomina Aleksander Brückner, omawiając kazania świętokrzyskie⁶. Wzmiankę o różgach znaleźć można już w pismach Stanisława ze Skarbimierza. Zanotował, że w Nowy Rok pasterz obchodził domy i rozdzielał gałęzie, którymi wypędzano bydło. Użycie takich gałęzi miało zapewnić bezpieczeństwo zwierzętom. Otrzymałych gałęzi nie wolno było odbierać gołą ręką, a z ich rozwoju wrószono o przychówku (Wojciechowska 2000: 51). Karwicka omawiając rolę zielonej gałęzi w obrzędowości nawiązuje do podobnych zwyczajów na terenie Niemiec, a mianowicie do różeg świętomarcińskich (Karwicka 1967: 126) oraz podobnych występujących na terenie północnej Polski.

⁶ Na świętego Marcina w Bawarii i Austrii pasterz przebrany za świętego obchodził gospodarstwa i wręczał gospodarzowi „różdkę świętego Marcina” wypowiadając życzenia, by w roku następnym pola były urodzajne, a trzody płodne. Na wiosnę różdką wyganiały bydło przy pierwszym wypasie (Klinger 1931: 73).

Kolejnym ważnym momentem w obrzędowości dorocznej były obrzędy związane z Wielkanocą przypadającą w czasie równonocy wiosennej. Ostatnia niedziela przed Wielkanocą to Niedziela Palmowa zwana też *Kwietną* lub *Kwitną Nedilą* albo Шуткова неділя⁷. Nabożeństwa i procesje Niedzieli Palmowej wprowadzone zostały w Kościele w IV wieku, natomiast zwyczaj święcenia zielonych gałązek wprowadzono do liturgii w XI wieku. Tego dnia powszechnie święci się palmy, które przybierają różne formy. W powiecie brzozowskim i w Jaćmierzu przygotowania rozpoczynano już dwa tygodnie wcześniej. Wstawiano do wody wierzbowe gałązki, do których przyczepiano karteczki z napisami dotyczącymi zdrowia, pomyślności itp. Obserwowano, która gałązka się rozwija informując tym samym o spełnieniu zawartej na karteczce prośby. Gałązkę wykorzystywano później do konstrukcji palmy. Tradycyjna palma na Podkarpaciu wykonywana była z trzciny oraz gałązek wierzbowych z „kotkami” – *bahniatami*. Poza tymi roślinami związanymi ze środowiskiem wodnym, rozwijającymi się na wiosnę jako pierwsze, a zatem symbolizującymi odradzające się siły przyrody, dodawano także rośliny wiecznie zielone, a niepoddające się zimowej martwocie, będące symbolem wiecznego trwania. Dodawano więc gałązki jałowca (w niektórych pogórzańskich wsiach uważano, że na gałązkach powinny znajdować się jagody, bo w przeciwnym razie krowy nie dołyby się dobrze), rzadziej *cisinę* czyli gałązki cisu, jodłę, świerk, a ponadto gałązkę *bożego drzewka*, kłokoczki (*kukuczki*, *kokoczki*, *kłokociny*) uzasadniając, że z niej zrobiono gwoździe dla Pana Jezusa, *drzewa krzyżowego* (szakłaku), niekiedy także leszczyny, wilczego łyka, a w ostatnim czasie także gałązki tui lub bukszpanu. We wsiach w okolicach Sanoka uważano, że jałowiec należy święcić, gdyż przypomina koronę cierniową, a cienkie gałązki wierzby – bicze. Gałązka krzyżowego drzewa przeznaczona do wykonania palmy powinna pochodzić z krzewu rosnącego daleko od drogi i nigdy nie widziało zmarłego (Sulisz 1907: 310). Pęk obwiązywano nowym batogiem lub lnianą nicią.

Palmy nie były duże, wyjątkowo na Pogórze, w okolicach Rymanowa i Szebni palmę przywiązywano do wysokich kijów. Palmy takie zwykle osiągały 1,5 m wysokości, a niekiedy ich wysokość sięgała nawet 4 m (Sarna 1908: 95). Przygotowywane były i niesione do kościoła przede wszystkim przez kobiety, czasem przez gospodarzy, przekonanych, że gdy poświęcą palmę to *krowy będą się dobrze pały*.

W wielu miejscowościach po wyjściu z kościoła chłopcy bili palmami dziewczęta *na pamiątkę*, że Jezus był bity, wołając przy tym *Palma bije nie zabije, za sześć noc Wielkanoc, Za tydzień Wetykdeń, bije ne zabije, za tydzień Wetykdeń, шутка б'є, не я б'ю, однині за тиждень великдень. Будь здоров як вода, а зелений як верба, а богатий як земля*” (Zdorowega 1983: 236). W niektórych wsiach palmą uderzano każdego z domowników

Po powrocie z kościoła we wsiach powiatu jasielskiego obchodzono z palmą trzykrotnie dom wierząc, że w ten sposób ochroni się dom przed robactwem. Nie wnoszono jej jednak do izby twierdząc, że za palmą *idą muchy*. Podobnie w Iwoniczu po powrocie z kościoła obchodzono dom trzykrotnie uderzając palmą w każdy węgiel i omiatając kąty, aby w domu nie było pcheł, much i innego robactwa. Następnie pastuch szedł do stajni i chlewa, omiatał palmą krowy i świnię, by ochronić je przed zarazą. W okolicach Sanoka uważano, że należy palmą bydło trzykrotnie uderzyć, by było gładkie, tłuste i dawało dużo mleka. Palmę dla lepszej ochrony zwierząt pozostawiał w stajni za żłobem lub tragarzem.

⁷ Nazwa ma zachodnio-ukraiński, lokalny zasięg. Jeśli pojęcia kwietna jest jednym z najdawniejszych i etymologicznie zrozumiałych, to określenie шуткова jest niejednoznaczne. Nazwa ta funkcjonuje w kilku wsiach Przykarpacia, a także na Huculszczyźnie. Шутка to małe jagnię. W Karpatach słowo шутий ma znaczenie: „bezroga owca, koza”. Gałązki wierzby, które święcono w wierzbową niedzielę często nazywano przez podobieństwo do zwierząt, u których jest miękka wełna, np. na Zakarpaciu wierzbę nazywano мацьки, міньки co oznacza nazwę kota, w okolicach Lwowa do tej pory używa się określenie „базька” (базькою nazywano kozę), na Bukowinie бечка (owca). (Ostapik 1995:129).

Omiatanie palmą krow było powszechne, czyniono to żeby czarownica nie miała dostępu, głaskano bydło od pyska w kierunku ogona, by nie bało się grzmotów. Część palmy dawano z kawałkiem chleba krowom do zjedzenia. Uważano, że działania te ochronią bydło przed urokami, a także czarownicami odbierającymi mleko, odegnają złe duchy, zapewnią krowom ładny wygląd. Czynności te nie wyczerpują jednak zastosowania palmy w hodowli zwierząt. Palma potrzebna była, gdy po raz pierwszy wiosną wyprowadzano bydło na pastwisko.

Palma pełniła również ważną rolę w ochronie zasiewów i zapewnić miała dobry urodzaj. Wbijano ją na tydzień w pole, najczęściej w pszenicę i żyto, żeby kłosa były jak palma. Wbita w pole w Wielki Piątek miała chronić uprawy przed gradobiciem. Gdy na Wielkanoc poświęcono pola, używana była jako kropidło. Niekiedy część palmy – kłokoczkę, wierzbę i „krzyżowe drzewko” podkładano pod pierwszą przyoraną skibę. Uważano, że zabieg ten ochroni zasiewy przed gradem. Na Łemkowszczyźnie np. w Łosiu, gospodarz idąc siał zboże do kosza siewnego wkładał kilka gałązek lub baziek wierzby oraz poświęcony chleb (Sulisz 1907: 315). Zabieg ten miał zapewnić urodzaj. Palmą uderzano także woły przed rozpoczęciem wiosennej orki.

Na Pogórzu wschodnim, w okolicach Brzozowa (np. w Przysietnicy) z palmy gospodarz wyjmował pręty kłokoczki i szakłaku i robił z nich krzyżyki, które zatykał w węgły chałupy. Uważano, że zabieg ten uchroni dom przed ogniem i zapewni pomyślność mieszkańcom.

Ochronne a zarazem przynoszące pomyślność właściwości palmy wykorzystywano także przy budowie domu. Kawałki wielkanocnej palmy kładziono pod przyciesie nowo stawianej chałupy. Jeśli w domu były małe dzieci, poświęcone *bagnięta* wkładano do kołyski lub, wyjęte z palmy, stawiano skrzyżowane w oknie, by chroniły dziecko przed *manunami* – boginkami zamieniającymi dzieci.

Powszechny zarówno wśród katolików jak i grekokatolików był zwyczaj połykania wierzbowych bazi z wiarą, że zabieg ten uchroni od bólu gardła przez cały rok. Niekiedy, by łatwiej było je połknąć, wkładano bazie między kawałki chleba. Nasuwa się skojarzenie dwóch ważnych elementów, mających symboliczne znaczenie potęgowania sił odradzających się i pomnażających dostatek – chleb i wierzba. Praktyka ta znana była na terenie całej Polski. Odnotowany był już w wiekach minionych, jakkolwiek przypisywano mu nieco inne działanie, np. Mikołaj Rej w *Postylli śmieje się z katolików, że kto w niedzielę palmową bagniętka nie połknął, a dębowego Kristusa do miasta nie doprowadził, to już zbawienia nie otrzymał* (Gołębiowski 1830: 284). Kaznodzieja płocki z 1. połowy XV wieku, Jakub z Piotrkowa, w mowie na Niedzielę Palmową zakazywał połykania kotków palmowych: *Dicendum In die Palmarum Ne abutantur ramis gluciendo, cruces parando* (za Wojciechowska 2000: 72). Zwyczaj jednak przetrwał.

W okolicach Jasła i Biecha palmę przechowywano koło obrazów wraz z gromnicą. W Trześniowie wnoszono palmę do stodoły, w której składano zboże (Sulisz 1907: 310). W innych miejscowościach często przechowywano ją na strychu zatkniętą za krokiew lub w stajni zatkniętą za tragarz albo stawiano w oknie obory, bywała bowiem nadal potrzebna. W lecie, gdy nadciągała burza, stawiano ją w oknie razem z gromnicą lub spalano fragment palmy modląc się o ocalenie przed piorunami i gradem. Wierzono, że paląca się w piecu palma wygania z komina diabła ściągającego pioruny. Wiara w chroniącą moc dymu ze spalonych palm wspólna była dla wszystkich grup Podkarpacia.

W okresie wielkanocnym niektóre krzewy i drzewa nabierały nadzwyczajnych właściwości. W Wielki Piątek dąb nabierał tajemniczej mocy pozwalającej uchronić się przed bólem zębów w najbliższym roku. Można też było wyleczyć dziecko z trapiących je pleśniawek (Schramm 1958: 103), przekazując je drzewu. Dąb, według ludowych przekonań, był drzewem, z którego zrobiono krzyż Chrystusa. Wiedza ta pochodziła z przepowiedni Mi-

chaldy oraz krążącej po wsiach *Mądrej rozmowy królowej ze Sabby...*, gdzie zawarta była informacja, iż *drzewem krzyżowym* czyli drzewem, którego zrobiono krzyż był dąb, i np. na Litwie pielgrzymi w Kalwarii Wileńskiej odłupywali pomocne na ból zęba drzazgi z kalwaryjskiego krzyża (Zowczak 2000: 207). Nie ma żadnego ewangelicznego przekazu, z jakiego drzewa zrobiony był krzyż. Święty Beda Czcigodny utrzymywał, że krzyż zrobiony był z trzech gatunków – z cedru, sosny i cyprysu. Lipisius twierdził, że krzyż był z jednego gatunku – z dębu. Dokładnie zbadane w XX w. szczątki z bazyliki Św. Krzyża w Rzymie, katedry w Pizie, Florencji i paryskiej Notre Dame zgodnie wykazały, że krzyż Jezusa był z drewna sosnowego (Szczepanowicz 2003: 106).

Gdy na Bojkowszczyźnie w Wielkim Tygodniu przygotowywano *paszkę* czyli wielkanocne ciasto, pełniące niezwykle ważną funkcję w obrzędowości wielkanocnej, na jego wierzch kładziono wierzbowe pręty wierząc, że ciasto szybciej wyrośnie. Skojarzono więc szybko rosnącą wierzbę z rosnącym ciastem mającym zapewnić pomyślność, dostatek w gospodarstwie.

W Wielką Sobotę odbywały się obrzędy związane z nowym ogniem. Przed liturgią wielkosobotnią przed świątyniami rozpalane było ognisko. W Karpatach Zachodnich do ogniska wrzucana była tarnina. Obecność tarniny tłumaczono jako pamiątkę korony cierniowej (Janicka-Krzywda 2006: 47). Tego dnia w domach wygaszano w piecach ogień, który podtrzymywany był przez cały rok. Z ogniska należało przynieść do domu nowy ogień. W tym celu na Pogórze chłopcy przynosili do kościoła pęczki patyków – gałązek kłokoczki, leszczyny, szakłaku. Wiązki były długie, od 1 do 3 metrów, związane nowym batem. Do kłokoczki przywiązywano hubę, najczęściej brzożową, wygotowaną w wodzie z popiołem drzewnym. Po poświęceniu w tejże hubie przynoszono żar do domu i rozpalano od niego ogień, który powinien płonąć cały rok (Wójcik 1965: 269). Pozostałe po ognisku *ożarki* również zabierano do domu, zatykając w strzechę dla ochrony przed ogniem, zwłaszcza od pioruna, a także wbijano w pole, szczególnie w grzędy z cebulą, przeciw *kruczkom* – turkuciom. W okolicach Ropczyc wierzono, że święcone w Wielką Sobotę *ciernie* – tarnina wtknięte w rolę ochroni ją od gradu (Udziela 1890: 69). Natomiast w Jaćmierzu, Kostarowcach i Rymanowie święcono pręty tarniny, które potem wkładano do zboża, aby miało twarde nasiona i nie wylegało. Wierzono, że przyniosą one błogosławieństwo zasiewom czyli chroniło przed gradem.

Wielki Tydzień, a zwłaszcza Wielka Sobota, uważany był za czas bardzo dobry do szczepienia drzewek. Wierzono, że szczepione w tym czasie dobrze się przyjmują, a rany szybko zarastają, co wiązano z ranami Chrystusa (Kotula 1989: 138). Na Łemkowszczyźnie szczególnym dniem był Wielki Czwartek nazywany żywnym. W Łosiu uważano, że posadzone tego dnia drzewka owocowe najlepiej się przyjmą (Sulisz 1907: 316) Dolinianie w Wielkim Tygodniu zawieszali na drzewach w sadzie skorupki jajek użytych do pieczenia paski oraz do wyrobu jajecznego sera. W niektórych wioskach po powrocie ze święcenia potraw szło się do sadu, pukało w drzewa owocowe i prosiło, by budziły się do życia i dobrze owocowały. Na terenie Pogórze w Wielką Niedzielę, jeszcze przed rezurekcją, na gałązkach drzew owocowych wieszano skorupki jajek, a na dźwięk dzwonów potrząsano drzewami, aby dobrze owocowały. Niekiedy wypowiadano formułkę *wstawaj drzewo urodzaje, bo Pan Jezus zmartwychwstaje*.

W ruskich wsiach w okolicach Sanoka dziewczęta przygotowywały gaik z młodej jodełki lub świerka, który przystrajały kwiatami i wstążkami. Z tak przybraną gałęzią chodzą śpiewając po wsi w drugi dzień świąt. Chodzenie z gaikiem znane jest na innych terenach Polski, w południowo – wschodniej tylko we wsiach ruskich.

W wielu wsiach w noc z niedzieli wielkanocnej na poniedziałek palono ogniska, święcono pola i zatykano krzyżyki z *krzyżowego drzewa* (szakłaku) lub kłokoczki wyjętej z palmy wielkanocnej, które miały chronić zasiewy przed gradobiciem. Krzyżyki przybijano także

nad drzwiami i oknami domów. Jak odległą tradycję ma ten zwyczaj świadczą zapiski z początku XV wieku, w których kaznodzieja Mikołaj z Jawora ostrzegął, by nie czyniono krzyżyków z gałązek palmy (*Cruz, facta de lignis palma rum*) do leków i przeciw gradobicciu oraz ganił zabobonny zwyczaj chodzenia w okresie wiosennym z krzyżem po polach, aby w ten sposób zapobiec burzom. Na Pogórze w wielkanocny poniedziałek gospodarze wstawali przed świtem i szli na swoje pola, gdzie za pomocą palmy wielkanocnej lub jodły kropili pola wodą, a po zakończeniu tej czynności wbijali gałązki na rogach pól (Syzdek 1998: 56).

Pewne dni w ciągu roku wymagały szczególnej ostrożności i czujności, by ochronić swój dobytek przed nieszczęściem. Uważano, że kolące krzewy – dzika róża, tarnina ochronią bydło przed zagrożeniami czyhającymi w dniu świętego Wojciecha/świętego Jerzego (Jura) (23 kwietnia). Tego dnia czarownice szczególnie chętnie próbowały dostać się do obory. Na Łemkowszczyźnie w dniu świętego Jura czatowano zatem w pobliżu obory z gałązką *swerbohuza* – dzikiej róży, która ma moc ochraniać przed działaniem czarów (Schramm 1958 192). Wiara w działania czarownic i środki ochrony przed nimi występowały także w grupach sąsiednich. Na Bukowinie – drzwi, za którymi znajdują się krowy, gospodarze zastawiali broną, na ścianach kreślili dziegiem krzyże, a na podwórzu rozsypywali mak i ciernie (Klinger 1932: 24). Niekiedy trzykrotnie uderzali kijami leszczynowymi, do których przywiązane były zioła święcone w dniu Matki Boskiej Zielnej. Podobnie Huculi tego dnia dziegiem robili znak krzyża na każdej krowie, we wrotach zagrody zapalali ogień z głogowego chrustu i przepędzali przez nie bydło, aby uroki nie czepiły się bydła tak, jak nie czepiają się głogu (Klinger 1932: 26).

Dzień świętego Wojciecha był na Pogórze tradycyjnym dniem pierwszego wypędu bydła na pastwisko. Przed wyprowadzeniem bydła z obory, pod próg podkładano palmę, siekierę i tasak. Zabieg ten miał chronić bydło przed chorobami, a także spowodować, by dobrze się pasło. Każdy pasterz musiał mieć przy sobie kij leszczynowy, którego jednak nie powinien podnosić do góry, by krowy się nie gziły (Zych 1994: 169). Wyprowadzane na pastwisko krowy święcono używając jako kropidła palmy, jak mówiono *obganiano* je, by w lecie *bąki nie gryzły*. W wielu wsiach pastuch powinien cały dzień paść krowy trzymając palmę wiechciem w dół, żeby się *nie gziły*. Czasami do poganiania zwierząt używano tylko wierzbowych prętów wyjętych z palmy. By ochronić zwierzęta przed urokami, przywiązywano krowom do rogów jakąś szmatkę, najczęściej czerwoną, lub okadzano jagodami lub gałązkami jałowca. W czasie pasienia używano batów, którymi związana była palma oraz co jakiś czas uderzano zwierzęta *bagniętami* lub *basiami* tj. gałązkami wierzbowymi, aby się *nie pyркаły* czyli żeby nie biegały po pastwisku zamiast się paść (Witkoś 1977: 154).

Przed świętem Zesłania Ducha Świętego tj. przed Zielonymi Świątkami powszechne było *majenie* czyli zdobienie chałup zielenią. Na Pogórze używano w tym celu gałęzi przede wszystkim lipy. Jak zauważyli niektórzy obserwatorzy, *okazy tych drzew w okresie Zielonych Świąt przedstawiają nieraz opłakany widok. Gałęzie obcina się byle jak, przeważnie obrywa się je siłą, skutkiem czego tworzą się głębokie zadziory i sterczące kikuty gałęzi* (Będkowski 1963: 123). Używano również gałęzi leszczyny, rzadziej buka, grabu, kasztana, sporadycznie klonu, brzozy, dębu a nawet modrzewia, *byle nie jesionu, bo to drzewo niepotrzebne*. Zatykano je za nadproża, nad oknami, a także przybijano do ścian. Wierzono, że gałęzie chronią dom przed uderzeniem pioruna. Po świętach gałęzie te, jako niepoświęcone, można było wyrzucić, gdy zwiędną liście. Najczęściej jednak wisały do sobótki, kiedy to palono je w ogniskach. Niekiedy wykorzystywano je jako podpory do grochu. Na Zielone Świąta zdobiono również wnętrza izb, zatykając gałązki za obrazy, a na szybach okien we wsiach w okolicach Biecha naklemano wzory z zielonych listków (Tync 1994: 174). Na Łemkowszczyźnie na Zielone Świąta zwane *Rusala* do majenia używano przede wszystkim leszczyny i lipy, natomiast w niektórych wsiach doliniańskich uważano, że lipy w tym celu używać nie wolno

(majono leszczyną), ponieważ zabronił tego święty Ambroży, który był patron pszczelarzy, gdyż jej kwiaty dają pożytek pszczołom. Na Bojkowszczyźnie uważano, że ozdobienie domu i budynków gospodarczych zielonymi gałązkami ochroni przed rusałkami. Nie wejda do umajonych budynków, nie zaszkodzą w gospodarce i nie załaskotają wszystkich domowników na śmierć: щоб не зашкодили русаки в господарстві, щоб не залетіли до хати та не заскоботали всіх на смерть (Zdorowega 1983: 237).

W wigilię Zielonych Świątek w wielu wsiach pogórzańskich i doliniańskich przygotowywano też dla upatrzonej dziewczyny, do której zamierzano wysłać swaty tzw. *dróżki* – od drzwi chałupy aż do drogi robiono szpaler z wbitych w ziemię brzózek lub *bramy* – wbijano drzewka po obu stronach drogi wiążąc ich czubki. Niekiedy jako materiał, z którego robiono dekorację wykorzystywano jodełki. Nagrodą za zrobienie *bramy* był poczęstunek wódką. Jeśli dziewczyna nie miała narzeczonego, *bramy* nie stawiano. W Zielone Świąta chłopak odwiedzał dziewczynę i po sposobie przyjęcia poznawał, czy oświadczyzny zostały przyjęte. *Brama* przed domem stała zwykle dwa dni. Zwyczaj ten, jako zapożyczony od sąsiednich Pogórzan, występował także u Zamieszkańców, nie występował u Rusinów. Niekiedy stawiano tzw. *maje* – na wysokim drągu osadzona była jodełka, którą przybierano kolorowymi wstążkami. Podobne *maje* czyli zielone drzewka ozdobione kolorowymi wstążkami jako symbol miłości stawiali chłopcy dziewczętom na południowej Łemkowszczyźnie (Słowacja) (Krasowskij, Warchoń 2002: 117). Zwyczaj stawiania *majów* występował także na Rzeszowszczyźnie, na Pogórzcu w tej formie *majów* nie zanotowano. *Maj, mojka* do lat 70. stawiany był przez kawalerów przed domami panien na Orawie i Spiszu, nie tylko na Zielone Świątki, lecz także w noc z 30 kwietnia na 1 maja. Było to drzewko umieszczone na wysokim drągu lub pień o obciosanych gałęziach i pozostawianym wierzchołku. Jeszcze w XIX wieku na Spiszu przy każdym domu, gdzie były dziewczęta, kawalerowie wbijali w ziemię drzewko, najczęściej świerk. Po I wojnie kawaler ustawiał drzewko już tylko przy domu swojej sympatii. We wsiach podhalańskich położonych nad Dunajcem jeszcze w okresie międzywojennym kawalerowie stawiali przy drzwiach lubianych dziewcząt *korzonki* – niewielkie wierzchołki świerka lub brzozy. Zwyczaj stawiania *moji* istniał niegdyś także na Śląsku i u Górali Żywieckich, ale zanikł tam zupełnie na początku XX wieku (Janicka-Krzywda 2006: 44).

Zielone Świąta, *Rusawna, Zetena Nedela, Rusala* to także święto pasterzy i bydła, którego rogi na Łemkowszczyźnie zdobiono gałązkami lipy. Również Bojkowie rogi krów zdobili lipą, natomiast rogi byczków i wołów stroili wiankami z buka, bo *buk twerde i micne derewo, to tomu robyły z joho łystia winky, szczob woły były zdorowymy i sylnymy w robotu* (Kyrzczwi 1992: 104). Niekiedy podczas plecenia wianków śpiewano:

Wojsia, winojku, hładko,
jak czerwone japko.
Wid kyncia do korincia
Nasi Krase treba wincia (Błyznak 2015: 18).

Połączenie lipy i jabłka wyraźnie wskazuje na magię płodności oraz chęć zapewnienia jak największej mleczości krów.

Na Bojkowszczyźnie i Łemkowszczyźnie na Zielone Świątki święcono leszczynę, którą zatykano po polach wierząc, że grad nie zniszczy zasiewów w tak oznaczonym polu (Falkowski, Pasznycki 1935: 82). Wiara w cudowną moc leszczyny była powszechna. Opowiadano o płanetniku, który za to, że był dobrze traktowany, poradził gospodarzowi, by swoje pole oznaczył leszczyną, a uniknie gradobicia: *Idże do domu, po drodze narwij leszczyny i otycz swoje pole, a spiesz się, goń!* (Siewiński 1896: 254).

Dużą rolę ochronną przypisywano gałęziom zdobiącym ołtarze w czasie procesji Bożego Ciała. Do dekoracji ołtarzy używano najczęściej gałęzi brzozy, rzadziej grabu, wyjątkowo lipy, kasztana. Obłamane gałązki zanoszono w pole wierząc, że ochronią przed *kruczka-mi*– turkuciami i myszami, zarazą, odstraszą krety. Wbijano je w zagony lnu żeby *błyskawice nie przeraziły*. Niekiedy tego dnia pola z ziemniakami majono gałązkami olchy, żeby były smaczne i sypkie, zagony kapusty gałązkami dębowymi, żeby miała twarde główki, a zboża leszczyną. Gałązki leszczyny wbijano także w grzędy kapusty, żeby liszki jej nie jadły. Zwyczaj majenia gałązkami żywy jest do dnia dzisiejszego. W czasie procesji Bożego Ciała działkowcy obłamują zielone gałązki z drzewek stojących przy ołtarzach i zanoszą do swoich ogródków. Gałązki z ołtarzy umieszczano również nad drzwiami stajni wierząc, że odstraszą czarownice (Wójcik 1965: 273), ochronią bydło przed czarami, a zatknięte w rogach pól będą je chronić przed gradem (Karczmarszewski 1990: 268). Na Pogórzu zachodnim uważano, że gałązki te mają także moc ochrony domu przed kłeskami żywiołowymi.

Na zakończenie oktawy obchodów Bożego Ciała wiło się wianki z rozmaitych roślin. Pośród nich był też wianek z leszczynowych liści. Niekiedy do związki roślin używano lipowego łyka. Po poświęceniu wieszano wianki w pobliżu drzwi wejściowych, także nad drzwiami obory, *żeby czarownica mleka nie odbierała*. Używane były, gdy zachorowała lub celiła się krowa. Robiono z nich napar, który dawano krowie do picia lub okadzano ją dymem ze spalanych wianków.

Początek lata wyznaczały obrzędy sobótkowe. Na Pogórzu uważano, że przed świętym Janem z wierzyby wyskakują topielce. Dzień, w którym obchodzi się pamiątkę narodzin Jana Chrzciciela zwany był *sobótką*, *sobitką* lub *Kupałą*. Tego dnia w wielu wsiach majono pola zatykając leszczynowe gałązki na ich rogach, żeby tak broniła pola jak obroniła Chrystusa. Niekiedy na Łemkowszczyźnie również chałupy zdobiono lipą lub leszczyną (Krasowski, Warchoł 2002: 117). Podobnie w niektórych wsiach wschodnio pogórzańskich w wigilię świętego Jana gałązki leszczynowe i łopuch zatykano w strzechę przeciw gradowi.

W okolicach Sanoka, we wsiach zamieszkałych przez Rusinów na sobótkę majono pola gałązkami leszczyny, a przy sobótkowym ogniu śpiewano: *Pomajili my pola, pomijali chaty, nie budi nam perun du nich strilaty* (Marczak 1994: 12). Święty Jan Chrzciciel traktowany był jako orędownik w czasie burz i gradobicia.

Na Łemkowszczyźnie w dniu Iwana Kupały zbierano zioła i wraz z gałązkami leszczyny, a niekiedy również z gałązkami drzew owocowych, święcono w cerkwi i przechowywano do następnego roku. Używane były w lecznictwie, *zamawianiach* ludzi i zwierząt (Krasowski, Warchoł 2002: 118). Poświęcone leszczynowe gałązki wbijano w grzędy z warzywami, by zapewnić dobry urodzaj i chronić przed szkodnikami.

Tej nocy powszechnie na śródpolnych miedzach, na drogach, na wzgórzach, żeby było daleko widać palono ogniska przygotowane z jałowca, sosny, jodły, rozpalane bylicą lub łopuchem. Jeszcze pod koniec XIX wieku zanotowano rozpalanie ognia przez tarcie dwóch kawałków drewna. Wzmianka o krzesaniu ognia deskami znajduje się już w pracy Marcina z Urzędowa⁸. Do rozpalania ogniska używano również krzesiwa i hubki. Ogień powinno rozpalać trzech parobków. Starano się, by sobótką wypadła jak najokazalej. W tym celu wycinano młodą jodełkę, która pełniła funkcję rusztowania przyszłego stosu. Wokół układano piramidę z jałowców (Pigoń 1983: 154). Niekiedy stos wieńczyła kwitnąca gałąź jaśminu przybrana wstążkami. Niegdyś stos układany był wokół rosnącego, żywego drzewa. Mówi o tym pieśń śpiewana w kilku wariantach we wsiach podsanockich:

⁸ Marcin z Urzędowa, *Herbarz polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*, Kraków 1595, s. 31–32 (za: Wojciechowska 2000: 99).

Horila sosna Horila,
 Pid niej diwojka sidila.
 Na niej iskrojki padały, padały,
 Pid nioj chłop czata płakały.
 O ticho chłopci Ne płaczte,
 Zelenu sosnu zahaczte,
 Zelenu sosnu ta zele, ta zele
 Buszyte wodu na sebe.

W innym wariantcie sośnie towarzyszy jałowiec. Konstrukcja sobótkowego stosu była następująca: na spód kładziono polana cięte z pnia, wyżej układano grubsze gałęzie, na sam wierzchołek dawano gałęzie drobne. Całość okładano wysuszonym jałowcem i suchymi gałęziami sosny. W Kuźminie k. Sanoka układano jałowiec i suche gałęzie jodłowe wokół słupa wysokiego na ok. 5 m. Na Łemkowszczyźnie *sobitki* z jodły i jałowca rozpalano na drogach, którymi chodzi bydło. Ognisko przygotowywano podobnie jak i na pozostałych terenach. Żeby ognisko czyli *watra* osiągnęło odpowiednio duże rozmiary, pasterze wbijali w ziemię ściętą sosnę, jodłę lub świerk, okładali krzakami jałowca, a na czubku tak przygotowanego stosu przywiązywali gałąź. W tym czasie w chałupach wygaszano ogień i wszyscy mieszkańcy wsi zbierali się na zabawę przy płonącym ogniu. Do sobótkowego ogniska kobiety wrzucały święcone zioła, aby dym z nich rozchodząc się po polach przynosił urodzaj. Chłopcy biegali po polach z głowniami odpalonymi od płonącego stosu. Niekiedy z płonącymi gałęziami gonili dziewczęta. Powszechnym zwyczajem było skakanie przez płonące ognisko. W niektórych wsiach łemkowskich palenie sobótek odbywało się za dnia, a stos układano ze świeżych gałęzi, aby dawały więcej dymu (Madzik 1965: 284). Głownie odpalone z sobótkowej *watry* zanoszono do domów i rozpalano od nich nowy ogień na nalepie pieca. Na całym terenie Podkarpacia po popiele pozostałym po sobótkowym ognisku przeganiano krowy (Kolberg 1974: 278), najlepiej przez to miejsce, gdzie spalano zszloroczne palmy i wianki. W popiele grzano też nogi. Wypalone głownie wbijano w grzędę z kapustą. Podobny zwyczaj był powszechny także na ziemiach zamieszkałych przez Rusinów. Po zakończeniu zabaw świętojańskich łamano *kupałyciu* czyli drzewo będące osią stosu, każdy z uczestników spotkania zabierał trochę tych szczątków i rozrzucał je na grzędach kapusty, wierząc, że będą się dobrze wiązały głowy lub na polu, na którym posadzone były ziemniaki (Moszyńska, 1881: 42).

W niektórych wsiach ogniska palono dopiero w dniu świętych Piotra i Pawła (29 czerwca). Tego dnia niektórzy gospodarze *straszyli* ziemniaki leszczynowym kijem uderzając nim ziemniaczane krzaczki, by lepiej rosły. Przypomina to zwyczaj uderzania bydła wierzbą, by zwiększyć jego płodność/mleczność. Kij ten wbijano potem w redliny. W święto apostołów Piotra i Pawła obowiązywał zakaz wchodzenia na drzewa, szczególnie na czereśnie⁹. Wierzono, że karą za złamanie zakazu będzie upadek z drzewa, złamanie gałęzi (mówiono, że *Piotr może przewrócić*), może też ugryźć żmija. Zakazane było także wchodzenie w butach na drzewo owocowe (Magierowski 1902: 161). Panowało przekonanie, że złamanie zakazu spowoduje uschnięcie drzewa.

Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny potocznie na wsi nazywane było świętem Matki Boskiej Jagodnej (2 lipca). Jest to czas dojrzewania *jagód* czyli owoców trześni i wiśni, które od tej pory można jeść, do tej pory obowiązywał zakaz ich spożywania, zwłaszcza przez kobiety, którym umarło dziecko. Uważano, że tego dnia dzieci przynoszą Matce Boskiej w koszyczkach jagody. Jeśli więc któraś z matek zjadłaby owoce, koszyczek dziecka byłby pusty.

⁹ Wspominając dzieciństwo S. Pigoń pisze: *Do upodobań należało buszowanie we trójkę po drzewach (...) i wnet po św. Piotrze – Pawle zakładaliśmy tam swoje udzielne państwo* (1983: 117).

Lemkowie 6 sierpnia obchodzili święto Spasa. Tego dnia w cerkwi święcono owoce. Uważano, że od tego dnia można zbierać orzechy, które już dojrzały, bo *Spas oriszki trias, wziół se miszki, pizzoł na oriszki*, jednakże w samo święto jeszcze zbioru zaczynać nie wolno, a nawet obowiązywał zakaz wchodzenia do lasu. O. Kolberg przytacza opowieść o dziewczynie, która zostawiła pasące się woły i poszła tego dnia do lasu na orzechy. Jako kara za złamanie zakazu pracy w święto okręcił się wokół jej szyi wąż, który zsunął się z gałęzi (Kolberg 1974: 390). Podobny motyw występuje na Huculszczyźnie. W dzień Hławosiku czyli Ścięcia Świętego Jana (29 sierpnia) nie wolno było wchodzić do sadu, bo tam czart w postaci węża czyhał na drzewie i gotów był zawiesić się na głowie człowieka (Szuchiewicz 1904: 149).

W dniu świętego Wawrzyńca (10 sierpnia) rozpalano w Bajdach i Moderówce nowy ogień przez tarcie kawałka drewna o pień olchy, leszczyny lub osiki (Witkoś 1977: 149). Święty ten uważany był za opiekuna pasterzy i pastwisk. Ogniska w wigilię świętego Wawrzyńca tzw. *wawrzyńcowe houdy*, palone były także w Beskidach Zachodnich. Rozpalano je na wzgórzach, a dym miał ochraniać pastwiska i zasiewy przed klęskami żywiołowymi i czarami. Tradycja ta najdłużej przetrwała wśród Górali Żywieckich. Stosy z gałęzi świerka, czasem także jałowca i jodły układano na wysokim rusztowaniu, analogicznie do ognisk sobótkowych (Janicka-Krzywda 2006: 45).

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny powszechnie zwane jest świętem Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). Tego dnia święci się bukiety z rozmaitych roślin. W skład bukietu powszechnie wchodziła także gałązka leszczyny z orzechami oraz kalina (którą potem na Pogórze dodawano do ziarna siewnego, zwłaszcza pszenicy). Leszczyna i kalina są spotykane również w bukietach współczesnych. Często do bukietu dodawano *krzyżowe drzewo* czyli szakłak, *boże drzewko*, a niekiedy cis (Jasionka k. Krosna). Bukiet po poświęceniu wstawiano na jakiś czas w zagony z kapustą, co miało ją chronić przed gąsienicami, po czym wnoszono do domu i zatykano na strychu za krokiew. Gdy krowa ocielła się, przygotowywano dla niej ciasto, do którego dodawano trochę pokruszonego ziela. W wigilię Bożego Narodzenia często zatykano go w snop zboża stojący w izbie. Wykorzystywany był także jako środek odstrasżający burze. W przypadku zbliżającej się burzowej chmury wrzucano trochę ziół w ogień wierząc, że uchroni się w ten sposób dom przed uderzeniem pioruna.

Święto Matki Boskiej Zielnej to także czas dożynek zwanych też *wieńcowinami*. Wieniec, który wówczas przygotowywano, miał szkielet z leszczynowych prętów, które owijane były różnego gatunku zbożami, a przybierano go kaliną, jarzębiną, dziką różą (owoce wszystkich tych roślin są koloru czerwonego), a także gałązkami leszczynowymi z orzechami. Często wieniec wieziono na wozie udekorowanym gałązkami dębu lub brzozy. W tej formie praktykowano dożynki dworskie i kościelne. Ważną rolę obrzędową pełnił również, niesiony przez przodownicę, snop zboża ubrany polnymi kwiatami i jabłkami. W okolicach Przeworska orzechy wchodziły w skład dożynekowych wieńców (Bystroń 1916: 113). Podobnie dodawanie do wieńców czy snopów jarzębiny jest powszechne na znacznych obszarach, np. na Białorusi dodawano jarzębinę Białostocczyźnie, a także na Warmii i Mazurach, oraz na Górnym Śląsku. Czas jesieni to czas zbiorów owoców, jednakże nie każdy czas sprzyjał zbiorom. Owoców nie wolno było zbierać przed tzw. *suchedniami* czyli w *suche dni jesienne*¹⁰. Zbiór w te dni mógłby sprawić, że drzewa uschną.

Późną jesienią przypada czas andrzejkowych wróżb. Wosk lany na wodę przez brzożową miotłę najlepiej przepowiadał przyszłość. Podobnie kostki zwierząt zatknięte w brzożową miotłę. Wpuszczony do izby pies wyciągając je wskazywał, która dziewczyna pierwsza wyjdzie za mąż. Wróżono również wyjmując spod miski ukryte przedmioty. Wyjęcie ga-

¹⁰ *Suche dni* inaczej *dni kwartalne* w tradycji Kościoła katolickiego kwartalne dni postu obejmujące środę, piątek i sobotę, obchodzone na początku każdej z pór roku. Jesienne *suche dni* przypadały po święcie Podwyższenia Krzyża (14 września). Do czasów Soboru Watykańskiego II obowiązywał w te dni post ścisły.

łązki *cetyny* (jodły, świerka) wróżyło staropanieństwo lub wdowca jako kandydata na męża. Tegoż dnia ścinano gałązki *trześniowe*, wkładano do wody oczekując ich zakwitnięcia na Boże Narodzenie. Na Łemkowszczyźnie dziewczęta każdej ściętej gałązce trześni nadały imię chłopca. Dziewczyna wyjdzie za mąż za tego, którego imię nosi gałązka, która pierwsza zakwitła (Krasowski, Warchoń 2002: 120). Na Łemkowszczyźnie zachodniej wkładano do garnka wypełnionego gliną kilka gałązek, po jednej dla każdego członka rodziny. Czyja zakwitła na światy weczer temu wróżyło szczęście, komu nie zakwitła – śmierć (Madzik 1965: 285). Pojawia się znów motyw zakwitającej gałęzi, czyli znaku z zaświatów, z którymi drzewo ma kontakt. Jest to także zapowiedź czasu niezwykłego, który wraz z zamieraniem przyrody zaczyna powoli się pojawiać.

Obrzędy czyli kompleksy zachowań i działań podejmowanych uroczyście, o działaniu symbolicznym, zrytualizowanym, określone są przez tradycję, obyczaj i przyjęty w zbiorowości system aksjologiczny, przebiegały według określonego scenariusza. Wszystkie zachowania, gesty, użyte akcesoria miały znaczenie symboliczne, wyrażano przez nie i przekazywano ważne treści religijne i społeczne. Czas obrzędowy w tradycyjnej kulturze ludowej biegł nie po linii prostej, lecz po okręgu, wracając ciągle do punktu wyjścia. Szczególna kondensacja czasu niezwykłego miała miejsce w momencie, gdy dni były najkrótsze, a więc od 24 grudnia i trwał dwanaście dni, od wieczoru wigilijnego do Trzech Króli. Był to czas, jak to określa Klinger, zarazem cudowny i straszny, w którym działy się rzeczy niezwykłe. Przybywały też istoty z rewersu świata. Sytuacja, w której znalazł się człowiek była dziwna. Należało zatem zrobić wszystko, by ochronić się, zminimalizować zły wpływ nieznaną mocy. Równocześnie należało zadbać, by te dziwne istoty, dusze zmarłych, zechciały zapewnić pomyślną przyszłość, ponieważ przebywające wśród żywych dusze były także opiekunami i gwarantami dobrobytu we wszystkich dziedzinach życia. Powiązania dusz przebywających wśród ludzi z urodzajem i płodnością dowodził już w XIX wieku etnograf rosyjski, D. K. Zielenin. Drzewa i krzewy obecne były we wszystkich ważniejszych momentach roku obrzędowego.

Drzewo, lub jego fragment, było jednym z ważniejszych atrybutów świąt bożonarodzeniowych. Powinno znajdować się w izbie od wigilii do Trzech Króli. Jego lokalizacja w obrębie izby mogła sugerować związek z drzewem kosmicznym. W okolicach Przemysła zanotowano kolędę śpiewaną przez kolędników gospodarzowi:

A stoi tam sosna pośród boru mego.
Pochwalon bądź!
A nasz miły Panie, pochwalon bądź – na niebie.

Podobna do niej jest kolęda pochodząca spod Krakowa: *Stoi sosna śród podwórca, na tej sośnie trójpozytek rośnie* (Świątek 1893). W obu kolędach sosna jako drzewo kosmiczne symbolizuje świat (Bartmiński 2002: 254). Również południowosłowiański *badniak* rosnący do nieba, po którym ma zejść Bóg niosący dobrobyt, wydaje się być odwzorowaniem drzewa sięgającego wierzchołkiem najwyższej strefy kosmosu (Tomicy 1975: 163).

Zwyczaj stawiania drzewka czy tylko jego część lub gałązki sięga odległej przeszłości. W średniowieczu rozpowszechniony był zwyczaj stawiania w kościołach drzewka obwieszzonego jabłkami. Zachował się nakaz kościelny *By na pamiątkę pierwszych rodziców postarać się na ten dzień o kwitnące żywe drzewo lub przynajmniej jedną gałąź drzewa naturalnie zielonego, ale ozdobionego sztucznymi kwiatami, girlandami i zielenią* (Tomicy 1975: 163). Ostatecznie zwyczaj stawiania zielonego drzewa został wchłonięty w obrzędowość bożonarodzeniową i w końcu XIX wieku również zieloną gałąź utożsamiono z drzewem rajskim, które było drzewem wiadomości dobrego i złego. Natomiast na wsi świąteczne drzewko czy zielona gałąź *podłazniki* miały przysparzać ludziom dobrobyt, urodzaj, szczęście i zdrowie.

Podłaźniczka, pisał Frankowski w *Kalendarzu obrzędowym ludu polskiego* to wiecznie zielone drzewo żywota, znak życiodawczej siły słońca, chroni ona dom i jego mieszkańców od złej mocy, niweluje uroki. Boże Narodzenie to czas roślin wiecznie zielonych iglastych. *Podłaźnik, połaźnik, podłaźniczka, połaźnica, sad* był wierzchołkiem *chojecki* lub *sosienki*, wieszanym w izbie na wigilię Bożego Narodzenia czubkiem w dół u tragarza, nad wigilijnym stołem. Zawieszano na nim jabłka, orzechy, *światy* z opłatków itp. Występował w Polsce na Śląsku Cieszyńskim, w ziemi krakowskiej, Sądeczyźnie, Podhalu, sięgając na wschód po San (w pow. jarosławskim), a sporadycznie pojawiał się na przedmieściach Lwowa oraz w okolicach Sokala na terenie obecnej Ukrainy. Związana jest ze znaczeniem „przyniosłeś mi szczęście”¹¹. Na Podkarpaciu *podłaźnik, połaźnik* oznacza chłopca przychodzącego z życzeniami w wigilijny poranek.

Niektórzy badacze, np. Klinger, źródeł choinki doszukiwali się w starogreckiej *eiresiōne* czyli wiecznie zielonej laurowej lub oliwnej gałązce strojonej w białe i czerwone wstęgi, owoce, pieczywo oraz naczynka z miodem i oliwą. *Eiresiōne* była dożynkowym drzewkiem, wnoszonym podczas święta Paneprijów do domów i świątyń. Była jedną z form zaklinania urodzaju. Powszechne występowanie roślin wiecznie zielonych w obrzędach zimowych wielu narodów europejskich wskazywałoby na rację tego drugiego, jakkolwiek źródła zapewne mogą być wspólne.

Innym ważnym momentem w cyklu świąt dorocznych jest czas wielkanocny. Obrzędy związane z Wielkanocą wskazują, że jest to święto budzącej się wiosny. Ważną funkcję pełniły tu drzewa i krzewy, które jako pierwsze budziły się z zimowej martwoty. Ponadto były związane ze środowiskiem wodnym. Woda jest elementem niezbędnym do życia, kontakt z nią pobudzał i wzmacniał siły płodności.

Wiosenna równonoc jest także kolejnym momentem w ciągu roku, gdy, wierzono, dusze zmarłych mogą wracać na ziemię. Pojawiają się zatem również pełniące funkcje ochronne drzewa i krzewy kolczaste.

Początek lata czyli wigilia świętego Jana to ostateczny rozrachunek z „tamtym” światem, by móc całkowicie i niepodzielnie poświęcić się życiu – dojrzewającym plonom, zbiorom, dobytкови, własnej rodzinie. Jest to kolejny moment, gdy świat zaludniają dusze, przed którymi należy się bronić, ale także wykorzystać ich moc. Stąd pojawiają się takie same drzewa, jak na wigilię Bożego Narodzenia, ale powinny zostać spalone, by dym z ich spalania umożliwił duchom powrót w zaświaty. Ponieważ jest to czas dojrzewania zbóż, należy zapewnić im ochronę poprzez zniechęcenie istot zarządzających wodą/gradem do czynienia szkód zarówno polom jak i domostwom. Razem z drzewami występują rośliny (bylica i łopian) pełniące także funkcję apotropejonów.

Dożynki kończą cykl zabiegów związanych z zapewnieniem dostatku, kończy się cykl wegetacyjny roślin. Ważnym elementem wieńców i wiązanek dożynkowych były nie tylko kłosa zbóż, ale także leszczyna oraz jarzębina i kalina – drzewa o owocach czerwonych, która to barwa z jednej strony kojarzy się z krwią, a więc życiem, z drugiej strony chroni przed urokami zagrażającymi plonom, a zatem i człowiekowi.

Krzewami najczęściej występującymi w obrzędowości dorocznej są leszczyna i jałowiec. Leszczyna wiąże się z płodnością, wiosennym początkiem nowego cyklu wegetacyjnego, ale także zimowymi zabiegami mającymi zwiększyć płodność zwierząt. Połączona jest zwłaszcza z bydłem i jego mlecznością. Wskazuje na to np. „zapłata” za leszczynowe pręty *kołaczykami*, czyli ciastem z serem. Ciasto jest symbolem dostatku, ponieważ niewielka początkowo ilość znacznie się powiększa, ser jest produktem mlecznym, a więc związanym z bydłem. Połączenie obu elementów wskazuje na zakres działania leszczyny. Ponieważ

¹¹ Podłazić kogo = iść do czyjej chatupy w noc wigilijną z powinszowaniem, stąd wyrażenie: *dobrześ me podlaz tj. przyniosłeś mi szczęście*. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. IV, Kraków 1906, s. 238.

uważano, że w leszczynę nigdy nie uderzają pioruny, traktowano ją jako środek ochronny przed burzami. Jest rośliną mediacyjną, której można używać w sytuacjach pośredniczących między światem śmiertelników a zaświatami. Leszczyna występuje niekiedy w formie wianka, jak np. w święto zakończenia oktawy Bożego Ciała. Koło wianka symbolicznie obejmuje magiczną granicą obszar lub postać wymagającą zabezpieczenia. Skuteczność działania magicznego nie wymaga rzeczywistego otoczenia chronionego terenu. Warunkiem wystarczającym może być umieszczenie apotropejonu na granicy, a więc np. na ścianie domu. Jego moc wzmocniona jest przez poświęcenie. Owocem leszczyny są orzechy, powszechnie traktowane jako skondensowane siły witalne, mogące zapewnić pomyślność i dostatek. Są ważnym składnikiem dań spożywanych w określonych momentach roku (*kutia* na Boże Narodzenie). *Kutia* jest daniem przygotowywanym z pszenicy, maku, miodu i orzechów. Przeznaczona dla dusz niegdyś podawana była na stypach. U Huculów w czasie pogrzebu jeden z gospodarzy niósł przed trumną miskę z *kolewa* z wetkniętym w nią pękiem cienkich świec woskowych otoczonym wieńcem jabłek, i orzechów. Z orzechów wykonuje się ozdoby zawieszane na *podłaznicze*, potem na choince, spożywa w czasie świąt Bożego Narodzenia. Mające kontakt z zaświatami orzechy wykorzystywano również w andrzejkowych wróżbach. Orzechy często występują razem z jabłkami. W zwyczajach słowiańskich jabłka były jednym ze składników potraw przeznaczonych na obiad, czyli traktowano je jako pokarm umarłych (Kowalski 2007: 171), a równocześnie symbolizują siły witalne.

Jałowiec, jak i inne iglaki, należy do roślin zimozielonych, ma igły i owoce (oficjalna nazwa to szyszkogagody) o ostrym aromacie. Uważany był za ważny środek apotropeiczny i mediacyjny. Mógł służyć do nawiązania kontaktu z tym, co znajduje się po drugiej stronie świata śmiertelników, natomiast ciernistość krzewu można wykorzystać do skutecznego zatrzymywania złych mocy. Był rośliną wykorzystywaną w obrzędach ofiarnych, zwłaszcza w rytuałach przebłagalnych. W starożytnej Grecji palono jagody i gałęzie jałowca jako kadzidło, które miało uspokoić bogów. Zdolność pośredniczenia czy nawiązywania kontaktów z obszarem zaświatowym czyniły z jałowca bardzo skuteczny środek w działaniach magicznych, w tym także i w próbach zabezpieczenia przed demonami. Można było w tym celu wykorzystać także aromatyczny dym z jego gałązek i owoców. Słowianie dla wzmocnienia apotropeicznego działania łączyli kilka czynników: dym i ogień sobótkowych czy wielkanocnych ognisk, w których prócz jałowca płonęła również tarnina. Miało to być szczególnie udana forma obrony przed demonami (Moszyński 167: 311).

Najważniejszą cechą głogu/dzikiej róży oraz tarniny jest ich ciernistość, a wczesne kwitnienie tarniny zwiastuje odrodzenie sił witalnych przyrody i jej płodności. Słowianie spalali je w Wielką Sobotę kończącą czas postu, a więc czas ciszy i śmierci. Wierzyli, że w ten sposób można się wyzbycić skazy nieczystości nabytej w rezultacie kontaktu ze strefą śmierci, która władała światem w czasie zimowej „dřętwoty” i ciemności (Kowalski 2007: 137). Ciernistość sugerowała, że te rośliny mogą zatrzymywać złe moce, stąd ich obecność w szczególnych momentach np. aktywności czarownic.

Występująca przede wszystkim w obrzędach wiosennych wierzba jest symbolem sił witalnych i corocznego odradzania się życia. Jest wodolubna i najczęściej rośnie na terenach podmokłych. Ma powiązania z wodą, a tym samym ze światem wodnym i podziemnym. Gest uderzania wierzbowymi gałązkami ma pobudzić moce życiowe i służyć m.in. przekazaniu energii witalnej, ludziom, zwierzętom, a także innym roślinom. Wierzbową gałązką, a także uderzania nią występuje już w starożytności, w kulturze Greków i Rzymian. W Grecji, podczas wiosennych świąt Tesmoforiów, wierzbowymi gałązkami strojono posągi bogów (Baudouin de Courtnay-Ehrenkreutz 1929: 74). Wierzbową gałązką występuje także w obrzędach żydowskich. Wchodzi m.in. w skład *lulawu*. Wierzba, reprezentując moce witalne i znacząc początek nowego cyklu wegetacyjnego, pełni ważne funkcje w świątach wiosennych i podejmowanych wówczas działaniach magicznych, mających

zapewnić płodność ziemi. Wierzba świadczy o nieustannym, cyklicznym odradzaniu się świata po zimowej martwocie. Powiązana jest z granicą między światami, zatem może być wykorzystana w działaniach apotropicznych (Moszyński 1967: 53). Umieszczone w miejscach szczególnie narażonych na kontakt ze złymi mocami bądź trzymane w domu gałązki wierzbowe powinny odstraszać demony i inne niebezpieczeństwa.

Drzewa i krzewy, a właściwie ich części, które na zasadzie *pars pro toto* występują we wszystkich obrzędach dorocznych. Ich koncentracja jednak występuje w dwóch najważniejszych świątach, a mianowicie w świątach cyklu zimowego i wiosennego. W czasie tychże świąt zachowało się najwięcej zwyczajów zaduszkowych, z którymi rośliny wydają się związane. W cyklu zimowym są to przede wszystkim drzewa iglaste. Ważna zatem jest ich funkcja ochronna. Obecne są w izbie tak długo, jak, wierzą, dusze przebywają na ziemi. Równocześnie w tymże czasie, który jest czasem niezwykłym, można zapewnić urodzaj. Podobnie w okresie wielkanocnym, jednakże tutaj starano się wykorzystać przede wszystkim siły witalne, które miały zapewnić pomyślność w hodowli i uprawie roślin. Ponieważ jest to również czas pobytu na ziemi istot z rewersu naszego świata, wykorzystywano również apotropiczne właściwości określonych drzew i krzewów. Kontakt z zaświatami umożliwiał wykorzystywanie drzew (a właściwie ich części) we wróżbach np. andrzejkowych. Apotropiczne właściwości innych natomiast wykorzystywano w szczególnych momentach roku, gdy za ich pośrednictwem można było wpłynąć na urodzaj.

Literatura

- Bartmiński Jerzy (2002), *Polskie kołеды ludowe*, Kraków.
- Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz Cezaria (1929), *Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego*, Wilno .
- Błyzak Iwan (2015), *Zwyczaje zielono świąteczne w bojkowskiej miejscowości Sztukiwec*, [w:] red. Olga Solarz, *Wybór tekstów etnograficznych o dawnej Bojkowszczyźnie Zachodniej*, Nowica.
- Brylak Maria, Anna Kisielewska (1967), *Okres Świąt Godnich na terenie powiatu brzozowskiego*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku”, nr 6. Kisielweska, s. 8–25.
- Burzyński Tadeusz (1997), *Relikty wierzeń demonologicznych wsi z okolic Lubaczowa i Sieniawy w województwie przemyskim*, „Rocznik Lubaczowski” t. VII, s. 50–85.
- Bystron Jan Stanisław (1916), *Zwyczaje żniwiarskie w Polsce*, Kraków.
- Falkowski Jan, Pasznyi Bazyli (1935), *Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim*, Lwów.
- Fischer Adam (1936), *Drzewa w wierzeniach i obrzędach ludu polskiego*, „Lud”, t. XXXV, 1936, s. 60–76.
- Gołębiowski Łukasz (1830), *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa.
- Gurgul Bogumił (1994), *Opis zwyczajów, obyczajów i przesądów ludowych, połączonych ze świątami Bożego Narodzenia z okolic Gorlic*, [w:] red. Seweryn Udziela, Antoni Kroh, *Ziemia Biecka*, Nowy Sącz, s. 180–193.
- Janicka-Krzywda Urszula (2006), *Rośliny w dorocznej obrzędowości w Karpatach Zachodnich*, [w:] *Sacrum w zwyczajach związanych z przyrodą*, Zubrzyca Górna, s. 41–55.
- Karczmarszewski Andrzej (1990), *Obrzędowość doroczna w Brzozowskim*, [w:] red. J. F. Adamski, *Brzozów*, Brzozów s. 255–276.
- Karwicka Teresa (1967), *Rola drzewka i gałęzi w zimowej obrzędowości Małopolski Południowej*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, s. 123–132.
- Kyrcziw Roman (b. r. w.) , *Relikty folkloru obrzędowego na zachodniej Bojkowszczyźnie*, „Płaj”, nr 6, s. 98–109.
- Klinger Witold (1931), *Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie*, Kraków.
- Kolberg Oskar (1974), *Dzieła Wszystkie. Sanockie-Krośnieńskie*, t. 49, cz. 2 Poznań.
- Kolberg Oskar (1973), *Dzieła Wszystkie. Sanockie-Krośnieńskie*, t. 51, cz. 3, Poznań
- Kotula Franciszek, *Przeciw urokom*, Warszawa 1989.
- Kowalski Piotr (2007), *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa.
- Krasowskij I., Warchoł J. (2002), *Kalendarna obrjadowist'*, [w:] red. S. Pawljuk, *Lemkieszczi-na*, t. II, Lwów, s. 113–123.

- Krowiak Ignacy (2004), *Wspomnienia*, Sandomierz.
- Madzik Jan (1965), *Zwyczaje doroczne Łemków*, [w:] red. Roman Reinfuss, *Nad rzeką Ropą*, Kraków, s. 277–286.
- Magierowski Leon (1902), *Kilka wierzeń ludowych*, „Lud”, t. VIII, 1902, s. 61–62.
- Marczak Władysław (1994), *Ukrainiec w Polsce*, Sanok.
- Mazur Stanisław (2002), *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia okresu Adwentu i Narodzenia Pańskiego*, Rzeszów.
- Moszyńska Józefa (1881), *Kupajto*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. V.
- Moszyński Kazimierz (1938), *Regionalne zwyczaje doroczne*, Kalendarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” na rok 1938.
- Moszyński Kazimierz (1967), *Kultura Ludowa Słowian*, t. 2, Warszawa.
- Naumowicz Józef ks. (2016), *Historia świątecznej choinki*, Kraków.
- Ostapik O. (1995), *Welikodnja obrjadowist' na Bojkieszczini*, [w:] Bojkieszczina. *Istorija ta suczasnist'*, Lwów-Sambor, s. 120–129.
- Pigoń Stanisław (1983), *Z Komborni w świat*, Warszawa 1983.
- Reinfuss Roman (1990), *Śladami Łemków*, Warszawa.
- Sarna Władysław (1908), *Opis powiatu jasielskiego*, Jasło.
- Sarna Władysław (1898), *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, Przemyśl.
- Schramm Wiktor (1958), *Ludowe obrzędy weselne we wsiach doliny Hoczewki i Tarnawki ziemi sanockiej*, Wrocław.
- Seweryn Tadeusz (1932), *Podłaźniczki*, Kraków.
- Siewiński Antoni (1896), *Wierzenia o chowańcach, farmazonach, planetnikach, miesięcznikach i błędach*, „Lud”, t. II, s. 252–256.
- Smyk Katarzyna (2009), *Choinka w kulturze polskiej. Symbolika drzewka i ozdób*, Kraków.
- Sulisz Józef (1907), *Zwyczaje wielkanocne w Sanockiem*, „Lud”, t. XII, s. 309–318.
- Syzdek Stanisław (1998), *Bączal Górny (Zarys historyczny)*, Skołyszyn.
- Szczepanowicz Barbara (2003), *Atlas roślin biblijnych*, Kraków 2003.
- Szuchiewicz Włodzimierz (1904), *Huculszczyzna*, t. III, Kraków.
- Świętek Jan (1893), *Lud nadrabski (Od Gdowa po Bochnię)*, Kraków.
- Tomiccy Joanna i Ryszard, (1975) *Drzewo życia: ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa.
- Tync Bolesław (1994), *Zwyczaje doroczne*, [w:] red. S. Udziela, A. Kroh *Ziemia Biecka*, Nowy Sącz 1994, s. 151–179.
- Uryga Jacek (2002), *Rok polski w życiu, w tradycji i obyczajach ludu*, Włocławek.
- Udziela Seweryn (1890), *Lud polski w powiecie Ropczyckim w Galicyi*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. XIV.
- Wachoł J. (1998), *Z rodil'noi obrjadowosti Sninszczini*, „Науковий збірник Музею Українсько-руської культури у Свиднику”, t. XXI, s. 171–200.
- Witkoś Stanisław (1977), *Bajdy i Moderówka*, Poznań.
- Wojciechowska Beata (2000), *Od Godów do świętej Łucji*, Kielce.
- Wójcik Adam (1965), *Zwyczaje doroczne Pogórze* [w:] red. Roman Reinfuss, *Nad rzeką Ropą*, Kraków.
- Zborowskyj Petro (2003), *Bożonarodzeniowy cykl świąteczny w tradycji wsi Wysocko Wyżne w Turczańskiem*, „Bieszczad”, nr 10, s. 272–281.
- Zdorowega N. J. (1983), *Narodni zwiczai ta obrjadi* [w:] *Bojkieszczina*, Kijów s. 232–248.
- Zowczak Magdalena (2000), *Biblia ludowa*, Wrocław.

Nota biograficzna: Maria Marciniak ukończyła etnografię w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, gdzie też obroniła doktorat z tej dziedziny. Od wielu lat prowadzi badania nad kulturą ludową Podkarpacia i jej współczesnymi przeobrażeniami. Autorka licznych artykułów na ten temat. Zawodowo związana z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.
